

Szacunek należy się wszystkim. Rozmowa z Marią Elą Lewańską

Jak przedstawiłabyś siebie tym czytelnikom „Dzkiego Życia”, którzy cię nie znają? Kim jest Maria Ela Lewańska?

Maria Ela Lewańska: Myślę, że Maria Ela jest zwyczajną kobietą, która stara się starzeć z godnością, która ciągle szuka odpowiedzi na pytanie o sens, która stara się nie zatracić wewnętrznych wartości, wrażliwości i marzeń w tym „zwariowanym” świecie, i która całe życie uczy się dobrze żyć (jak mówią Indianie – iść Dobrą Czerwoną Drogą Życia).



JimmyMac210recovering DVT since last week, [flickr.com](https://www.flickr.com/photos/jimmymac210/)

Kiedyś napisałam o sobie taką notkę: „Lubię szum morza i górską wspinaczkę (kiedyś), śpiew ptaków i zachody słońca – taaak lubię, a właściwie kocham przyrodę. Lubię muzykę, a także lubię ciszę. Taniec w każdej postaci. Rozmowy z bliskimi i z przyjaciółkami i przyjaciółmi. Lubię uczyć się nowych rzeczy i podejmować nowe wyzwania. Ostatnio coraz lepiej mi wychodzi siedzenie na kanapie – z książką, z kanapką, z talerzem zupy, z robótką w rękach lub po prostu z poduszką pod głową.

Wyuczyłam się w życiu kilku »zawodów«, których już albo jeszcze nie uprawiam. Najchętniej uprawiałabym ogródek. Mieszkam jednak w bloku, zostają mi jedynie rośliny doniczkowe. Mam więc żyworódkę – wszęęęęędzie (to cudowne lekarstwo prawie na wszystko).

Poza wykształceniem »szkolnym« mam też wynikające z życiowego doświadczenia. Jestem więc matką, siostrą, rolniczką, nauczycielką reiki, »starszą« w kręgu i członkinią starszyny, organizatorką, redaktorką i tłumaczką, propagatorką zdrowego odżywiania, myślenia i stylu życia, przewodniczką duchową.

Zgodnie z wewnętrznym potencjałem jestem: marzycielką i wizjonerką, optymistką i kreatywną rękodzielniczką. A poza tym, a raczej przede wszystkim, jestem osobą niosącą miłość”.

Co spowodowało, że zainteresowałaś się kulturą rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej?

Złożyło się na to kilka czynników. Jeden to „przypadek”, jak to zwykle bywa. Ale stało się to (mogę powiedzieć z perspektywy czasu) w odpowiedzi na moją wewnętrzną potrzebę. W codzienności racjonalno-fizycznej, w której żyłam przez wiele lat, brakowało mi „wymiaru duszy”, tego, co karmi to, co w nas nienazwane. Zaczęłam poszukiwania wewnętrzne: przez terapię, warsztaty tańca, rozwoju duchowego, lekturę książek o świecie energii. Między innymi trafiłam na warsztaty „szamańskie” i okazało się, że to jest to, czego potrzebowałam najbardziej. Do kultury indiańskiej miałam sentyment z dzieciństwa, gdyż jestem pokoleniem, które wyrosło na lekturze książek o Indianach, a idee w nich zawarte przekazywali mi dwaj bracia.

Chłonełam więc te nauki zafascynowana. Doświadczałam na warsztatach istnienia innych wymiarów – w sobie i wokół siebie. Poznawałam inny sposób widzenia świata i swojej relacji z nim: że wszystko toczy się po kolei, że wszystko jest żywe, że jestem połączona ze wszystkim i wszystkimi istotami, i że współzależymy od siebie nawzajem, że dla życia mojego tu ważne jest połączenie z przodkami.

W jakimś momencie zdałam sobie sprawę, że dla mnie najważniejsze jest połączenie Z PRZODKAMI TEJ ZIEMI, na której żyję. Zrozumiałam, że czerpię z tamtej odległej kultury (która w sporej części przetrwała do naszych czasów w ceremoniach, pieśniach, zwyczajach i filozofii życiowej), aby przygotować się do tego, by odczuwać, rozumieć i połączyć się z Duchami, Bogami i Boginiami i Przyrodą w miejscu, gdzie żyję. Kultura słowiańska interesowała mnie od zawsze, ale w czasach mojej młodości mało było dobrych źródeł informacji na ten temat. Ostatnimi laty pojawia się coraz więcej wiedzy o „prasłowianach”. Moi przodkowie słowiańscy mieli bardzo podobną wizję świata, życia na ziemi i praw nim rządzących, jak rdzenni mieszkańcy Ameryki (a może to było odwrotnie) – czas cykliczny, postrzeganie wszystkiego jako żywych istot, szacunek do nich, rytuały cyklu rocznego, rytuały i ceremonie cyklu życia człowieka, i wiele innych.

Jestem wdzięczna Rdzennym za dzielenie się swoją kulturą, wszystkim nauczycielkom i nauczycielom, poprzez których ich nauki do mnie dotarły, i za to, ile dobra wniosły do mojego życia. Ale coraz bardziej zwracam się teraz w stronę własnych korzeni.

W książce autorstwa Jamie Sams i Twyla Nitsch, pt. „Siedem światów Ziemi”, do której napisałaś przedmowę, jest wiele wizji Indian Seneka, odnoszących się do postrzegania świata przez tę kulturę, np. motyw Rady przy Ognisku, gdzie wiele prorocत्व otrzymują ludzie od Narodu Kamieni. Jak wyglądał świat dla tej kultury, skoro przekazicielami świętej wizji powstania Ziemi były formy pozaludzkie?

Formy „pozaludzkie” zabrzmiało mi trochę jak formy „pozaziemskie”, a tu chodzi o wszystkie formy życia, przejawiające się na Ziemi i na niej żyjące.

Gdybym chciała opisać indiański sposób przedstawienia czy wyobrażenia sobie powstawania świata czy ziemi, użyłabym określenia „metaforyczny opis powstania naszego globu i życia na nim”. Opis ten odpowiada temu, co podaje zachodnia nauka – gdy powstawała skorupa ziemiska, była ona najpierw w postaci bardziej gazowej i płynnej, a krajobraz był wulkaniczny; z biegiem czasu stawała się coraz twardsza, lawy zastygały, powstawała warstwa skał. Następnie z czasem powstała warstwa gleby, w której mogły zakorzenić się rośliny wszelkiego rodzaju. Kolejnym etapem ewolucji Ziemi było powstanie życia zwierzęcego – w wodzie, powietrzu, na ziemi i w ziemi. Zajęło to całe eony czasu. Podałam to w wielkim skrócie i uproszczeniu, bo tego uczą się wszystkie dzieci, poczynając od przedszkola i szkoły podstawowej. I według tej nauki – to, co powstało jest światem martwym, nieożywionym, dopiero ostatni element ewolucji (świat zwierząt i człowiek) to żywe istoty, a tylko człowiek jest myślący i ma duszę.

Mnie bardziej pasuje podejście Rdzennych, którzy widzą te, kolejno powstające formy życia, jako

żywe istoty. Czyli świat minerałów, świat roślin, świat zwierząt (pływających, fruwających, pełzających, owadów, gadów i płazów, wszelkie formy robaków, żyjących w ziemi, itd.) to nasi bracia i siostry (gdyż tak jak my są oni/one dziećmi Matki Ziemi), tyle tylko, że to nasze starsze rodzeństwo, ponieważ pojawili się na ziemi przed nami. Wszyscy zostali stworzeni przez Wielką Tajemnicę – każda z tych istot ma cel istnienia i cechy/talenty do jego wypełnienia, ma własny rytm/oddech, a co najważniejsze ma w sobie cząstkę Wielkiej Tajemnicy, co oznacza, że zawsze ma w sobie połączenie z tą siłą stwórczą.



Ryan Grimm, [flickr.com](https://www.flickr.com/photos/ryangrimm/)

Takie podejście automatycznie sprawia, że wszelkie formy istniejące na ziemi traktujemy jako żywe i szanujemy je – nie stawiamy siebie/człowieka wyżej niż istoty z kamienia, istoty-drzewa czy ryby, robaka lub jakiegokolwiek czworonoga. A gdy widzimy te istoty w taki sposób, możemy otwierać się na komunikację z nimi – czy to siadając w ciszy pod drzewem, czy to trzymając w dłoni kamień, czy też w wewnętrznym skupieniu i ciszy obserwując zwierzęta. A skoro taki np. kamień żyje na ziemi od miliardów lat, to łatwo sobie wyobrazić, ile widział, ile doświadczył i ile pamięta, a w końcu: ile możemy od niego się dowiedzieć, jeśli zechcemy posłuchać, jeśli odrzucimy przekonanie o swojej wyższości i o tym, że jesteśmy ograniczeni do pięciu fizycznych zmysłów.

Czy do takiego niedualistycznego postrzegania świata odnosi się zwrot „Wszystkie moje związki”, używany przy ceremoniach indiańskich?

Jest to zwrot, który w oryginale w języku Lakota brzmi „mitakuye oyasin”. Na język angielski jest tłumaczony jako „all my relatives”, „we are all related” albo „all my relations”, czyli po polsku „wszyscy moi krewni”, „wszystkie moje związki” albo „wszyscy jesteśmy połączeni”, „wszystkie moje relacje”. To jest zwrot – a właściwie modlitwa – o jedności i harmonii z wszystkimi formami życia: innymi ludźmi, zwierzętami, ptakami, robakami, drzewami i roślinami, a nawet kamieniami, rzekami, górami i dolinami czy wiatrem.

„Mitakuye oyasin” zaczyna i kończy prawie każdą modlitwę, rozpoczyna i kończy wypowiedź w kręgu rozmów lub wypowiedź w ogóle. Jest nieodzownym elementem każdej ceremonii. Jeżeli zaczniemy wypowiedź od słów „wszystkie moje związki”, mając w świadomości to, iż jesteśmy połączeni ze wszystkimi istotami i że nasze słowa, które są wibracją, dotrą i będą wpływały na wszystko, co istnieje, wtedy wypowiadając się być może będziemy bardziej zważać na każde słowo i emocję, z jaką je wypowiadamy, aby nie posyłać negatywnych wibracji w świat. A kończąc słowami „wszystkie moje związki” podziękujemy wszystkim istotom, uznając tym, że je szanujemy na równi z sobą.

Wróćmy jeszcze do indiańskich wizji. Wśród nich jest jedna, z której czerpały swoją inspirację ruchy ekologiczne, np. Greenpeace. Odnosi się do czasów współczesnych, w których ma pojawić się Plemię Tęczy. Jaka jest rola tego Plemienia według indiańskich

przepowiedni?

Istnieje szczególna przepowiednia wśród rdzennych mieszkańców Ameryki, przepowiednia o Wirującej Tęczy, która niesie obietnicę dla wszystkich mieszkańców naszej planety, że znowu nastanie na Ziemi czas pokoju, miłości i jedności. Przez wieki przypomnieniem o tej przepowiedni były kolorowe zorze polarne, które wirują ponad biegunem ziemskim jak tęcze.

Przepowiednia mówi także o tym, że pojawią się wtedy na Ziemi ludzie, którzy będą uznawali równość wszystkich i wszystkiego, którzy, pamiętając w jakim celu pojawili się na Ziemi, będą rozwijać swoje talenty i zdobywać odpowiednią wiedzę, by służyć wszystkim - i będzie to Tęczowa Rasa. Ludzie Tęczowej Rasy uznają, że wszystkie rasy są w istocie jedną rasą ludzi, i takie podejście i zrozumienie przyniesie pokój. Tęczowi Wojownicy, bo tak też są oni nazywani, to kobiety i mężczyźni, którzy, niezależnie od koloru skóry, wyznania czy narodowości, działają i pracują razem dla dobra wszystkich, dla dobra całości i Matki Ziemi.

Plemię Tęczy to ludzie, których nie musi łączyć wspólne miejsce na Ziemi, lecz łączą ich wspólne idee i działania. Tęczowych Wojowników jest coraz więcej, a często nawet nie mają pomysłu, żeby tak siebie nazywać, po prostu robią to, co uważają za słuszne dla innych i Ziemi. Działają w pojedynkę, pociągając i budząc ludzi z najbliższego otoczenia lub organizują działania na większą skalę. Już teraz odbywają się np. medytacje o zasięgu światowym albo akcje w obronie praw ludzi, zwierząt czy przyrody, do których włączają się osoby ze wszystkich zakątków planety.

Kiedy ludzie każdej kultury będą w pełni akceptować i szanować każdą drogę rozwoju i sposób życia oraz kiedy ludzie wszystkich pięciu ras będą działać jak jeden umysł, jedno serce, jedna rodzina - przepowiednia się dopełni.

Propagujesz i tworzysz spotkania dla kobiet - Kobiecte Kręgi. Co je wyróżnia wśród innych spotkań kobiecych? Jakie wartości stoją u podstaw Kręgów?

Ludzie od zarania dziejów siadali w kręgach, często wokół ognia. Jest coś magicznego w kręgu. Jako figura geometryczna zawiera więcej przestrzeni niż jakikolwiek inny kształt. Sam krąg przedstawia święty symbol, który był uznawany i szanowany przez wszelkie ludzkie grupy i przez wszystkie czasy. Wszystko podąża po kręgu - gwiazdy i planety, Słońce i Księżyc, pory dnia i nocy (od wschodu do wschodu słońca), pory roku (a z nimi cykle życia w świecie przyrody), etapy życia człowieka (narodziny, wzrastanie, starość, śmierć i odrodzenie), a także różne wewnętrzne aspekty naszej psychiki.

Gdy siadamy w kręgu i zaznaczamy jego centrum, każda z nas jest jednakowo oddalona od środka i wszystkie siedzimy na jednym poziomie, czyli każda jest równa i jednakowo ważna, nie ma hierarchii. W kręgu panuje kilka zasad, które sprawiają, że ta przestrzeń staje się wręcz uzdrawiająca: głos zabieramy po kolei i mówi jedna osoba (mówimy z serca i z własnego doświadczenia), a wszystkie pozostałe słuchają (słuchają sercem, ze zrozumieniem i współczuciem, bez krytykowania i osądzania, z akceptacją); nie udzielamy rad (chyba że na wyraźną prośbę), nie przerywamy i nie wtrącamy uwag; przestrzegamy zasady poufności (nie wynosimy poza krąg tego, co jest mówione w grupie); decyzje podejmujemy jednomyślnie (nie ma decyzji większością głosów, każda potrzeba musi zostać uszanowana).

Gdy krąg tworzą ludzie, których serca są otwarte, współodczuwające, których umysły są wyciszone bez wewnętrznego trajkotania, bez oceniania czy porównywania, i których intencją jest współpraca i dzielenie się - staje się on kręgiem uzdrawiającym, kręgiem, w którym pozwalamy sobie na łyżycę oczyszczenia, na łagodność wobec siebie, na dziki taniec, na chwilę ciszy, by pobyć ze sobą - na to, aby być SOBĄ w pełni.

Gdy pojawia się jakiś problem, w kręgu możemy go zobaczyć z wielu perspektyw i z różnych punktów widzenia, a wtedy rozwiązanie przychodzi łatwo, rada jest mądrzejsza.

Jaka jest Twoja wizja roli kobiety we współczesnym świecie? Czy jest w nim miejsce dla dzikiej kobiety?

Dzika kobieta jest dla mnie jak bogini Kali – potrafi wyrażać słuszny gniew, ma moc energii, aby zniszczyć to, co nie służy jej, jej dzieciom czy życiu w ogóle. To jest ten aspekt kobiecej energii, który bardzo długo był stłumiony. We współczesnym świecie, którego przetrwanie jest zagrożone, ten przejaw kobiecości staje się niezbędny. Potrzebna jest równowaga energii męskiej i żeńskiej – po wiekach matriarchatu, a następnie wiekach patriarchatu, musimy nauczyć się szanować na równi męskość i kobiecość w całej ich odmienności i różnorodności oraz nauczyć się ich współpracy. Na szczęście energia samej Ziemi zmienia się tak, że kobiety zaczynają się budzić – zaczynają poznawać siebie, odkrywać wewnętrzne bogactwo, słuchać intuicji, i dawać sobie prawo do tego, aby nie zgadzać się z tym, jak traktowane w społeczeństwie jest kobiece ciało, jak traktowane są dzieci czy przyroda; zaczynają nawiązywać kontakt ze swoją wewnętrzną dziką kobietą. Dzika kobieta ma dobry kontakt z własnym ciałem, intuicją i ma odwagę i moc, aby stanąć za swoją wewnętrzną prawdą.

Przetłumaczyłaś książkę „13 Matek Klanowych” autorstwa Jamie Sams, która zebrała wiedzę od rdzennych mieszkańców Ameryki, przekazywaną do tej pory w tradycji ustnej. Kim są i czego uczą Matki Klanowe?

Ostatnio mówię o Klanowych Matkach, że są postaciami mitycznymi, archetypami różnych aspektów kobiecości. Opisane i przedstawione zostały przez Jamie w bardzo piękny, poetycki sposób w opowieściach, a ich nauki trafiają prosto do serca.

Klanowe Matki mówią o prawach Natury, czy też naturalnych, o podstawowych prawach, którym podlega wszystko i każda istota we wszechświecie, niezależnie od tego, czy zna te prawa, czy też nie. To prawa, jakimi kieruje się samo Życie. Może wymienię kilka: każda istota została obdarzona wolną wolą; każde działanie (a także myśl i słowo) przynosi skutek, nie ma więc winy ani kary, jest przyczyna, skutek i wzięcie odpowiedzialności za siebie; to, na czym się skupiasz, co zasilasz swoją uwagą i energią – wzrasta; życie na ziemi jest „szkołą” rozwoju poprzez podejmowanie prób i popełnianie błędów; stanowimy jedność z całym wszechświatem i wszystkim co istnieje, wszystkimi stworzeniami, jesteśmy więc współzależni; wszystko zaczyna się wewnątrz, każdy spotkany człowiek jest moim lustrem i pokazuje mi – swoją osobą, swoim zachowaniem, swoimi słowami, sposobem myślenia czy widzenia świata – jaka jestem oraz jak traktuję siebie samą.

Ważną nauką Klanowych Matek dla kobiet jest zwracanie uwagi, żeby być dla siebie samej łagodną, czułą i akceptującą, by kochać siebie bezwarunkowo; że jesteśmy doskonale takie, jakie jesteśmy (co nie znaczy, że idealne – bo według jakiego ideału?), i że każda istota jest jedyna i неповtarzalna i jako taka niezbędna do harmonii całego wszechświata. Powiedziałam „dla kobiet”, ale to są nauki także dla mężczyzn, którzy potrzebują uzdrowić wewnętrzną „animę”, by odzyskać prawdziwą męskość (nie siłę macho, lecz moc strażnika i opiekuna miłości).

To tylko mały skrót i wyciąg tego, o czym uczą Matki, nie chciałabym zbyt się tu rozwodzić – zapraszam do przeczytania książki, do samodzielnego sprawdzenia, co mają Matki do powiedzenia dla mnie samej czy samego.

Jedna z Matek Klanowych - Kobieta Zachodzącego Słońca, ma za zadanie uczyć, jak oszczędzać zasoby Ziemi dla kolejnych siedmiu pokoleń. W jaki sposób ta nauka może być dziś wprowadzana w życie przez każdego z nas?

Obecnie możemy się włączać w duże akcje na rzecz planety, ochrony jej zasobów oraz świata roślin czy też zwierząt – i to jest ważne, bo mamy wtedy okazję zobaczyć, ile jest podobnie myślących i czujących ludzi na świecie, a jest ich coraz więcej, zarówno akcji, jak i osób je wspierających.

Najważniejsze jednak są działania „oddolne”, by we własnej mikroskali codziennie dokonywać bardziej świadomych wyborów – tego, gdzie kupuję, co kupuję i ile kupuję. Jamie pisze: „nie marnujesz, nie biedujesz”, a chodzi nie tylko o niewyrzucanie żywności, ale także o wykorzystywanie w jak największym stopniu dóbr danych nam jako pożywienie (ubranie, schronienie i inne), roślin czy zwierząt.

Jeśli idziesz do lasu na grzyby czy jagody, to mając w sobie poczucie odpowiedzialności za to, by twoje wnuki czy prawnuki także mogły to robić, nie wycinasz wszystkiego, co w polu widzenia, lecz pozostawiasz część, żeby grzybnia mogła się odradzać, żeby jagody dojrzały na krzaku i dały nasiona itp. To samo myślenie jest wskazane przy zbieraniu ziół czy kwiatów. Przy robieniu zakupów możesz dokonać wyboru, w jakich opakowaniach kupować, biorąc pod uwagę np. to, czy mogą się łatwo rozłożyć jako śmieci. Możesz niektórych opakowań używać w gospodarstwie do innych celów – spotykam się z niezwykłą pomysłowością ludzi w tej kwestii.

W Polsce pojawiają się inicjatywy powoływania wspólnot inspirowanych wartościami plemiennymi. Raz w roku, w Kikowie, ma miejsce spotkanie ludzi odwołujących się do takich wartości. Jest wybrana Starszyzna, w której Ty zasiadasz. Czemu służy ten rodzaj wspólnoty?

Te spotkania powstały w spontaniczny sposób z potrzeby serc wielu ludzi. Ludzi, którzy ofiarowali swój czas, uwagę, a nawet pieniądze, by wydarzenie mogło się odbyć. A także ludzi, którzy tłumnie przybywali, bo czuli tak wielką potrzebę bycia razem.

Myszę, że jedną z przyczyn jest tęsknota za wspólnotą, za własnym „plemieniem”. Ostatnich kilkadziesiąt lat naszej historii wpłynęło na zanik bliskich więzi – w rodzinie, społeczeństwie. Zagubiły się dawne wartości moralne i autorytety, nieatrakcyjni są dawni bohaterowie czy herosi. Ludzie (szczególnie młodzi) potrzebują także kierunkowskazów, które spotkają na swoich drogach życiowych; wzorów, które chcieliby naśladować; wartości, które będą wspierały ich stawanie się pełnym człowiekiem; i ludzi, którzy będą się do nich odnosili z szacunkiem, akceptacją i miłością. Ludzie (szczególnie starsi) potrzebują dzielić się swoim doświadczeniem życiowym; mądrością, którą zgromadzili; szacunkiem i miłością, które stanowią esencję ich życia. A wszyscy mają potrzebę wspólnego bycia i doświadczenia – radości, bliskości, zabawy, pracy, wspólnego tworzenia i działań...

I właśnie na zgromadzeniach ze starszyzną to wszystko się dzieje. Siedzimy w kręgu, słuchamy siebie nawzajem, z akceptacją podziwiamy swoją różnorodność, dzielimy się umiejętnościami, zainteresowaniami, wiedzą, a także wspólnie się bawimy.

A gdy raz poczujesz, czym jest wspólnota; gdy poczujesz, że można z kimś widzianym pierwszy raz w życiu być blisko i z otwartością; gdy doświadczysz bycia z innymi z szacunkiem i miłością, bez pośpiechu – zostanie to w tobie na zawsze i będziesz dążyć, by mieć to na co dzień.

Jaką radę miałabyś dla osób interesujących się ochroną przyrody, która wynikałaby z mądrości rdzennych kultur Ziemi?

Padło już kilka zdań o naukach i przesłaniach Rdzennych kultur i właściwie każdy czy każda może wyciągnąć swoje wnioski czy inspiracje. Ludzie w różnych ekologicznych organizacjach działają na mniejszą lub większą skalę i niewiele mam do dodania, a najmniej chciałabym udzielać dobrych rad. Jednak przychodzi mi jedna, może raczej ogólna, refleksja. W naukach różnych rdzennych kultur

wspólne jest widzenie wszystkiego (przyrody, czyli świata minerałów i kamieni, świata roślin, świata zwierząt, wód, powietrza itd.) jako istot żywych. Widzą one człowieka jako jedno z ogniw tego świata, a nawet wszechświata, a wszystkie elementy tej kosmicznej układanki są od siebie nawzajem zależne i każdy oddziałuje na wszystkie pozostałe, no i wszystkim i każdemu należy jest szacunek. I to jest idea, która w działaniach na rzecz ochrony przyrody jest jakoś uwzględniana.



Istnieje pewna nauka, która nie zawsze jest łatwa do zastosowania. Chodzi o prawo naturalne, które mówi, że to, na czym się skupiamy, czy też to, z czym walczymy, jest zasilane naszą energią, czyli jest przez nas wzmacniane. To taka mała różnica w podejściu: żeby nie działać „przeciw”, lecz działać „za”. Tak, jak powiedziałam, jest to ogólna idea, a szczegółowe rozwiązania mogą być różne, zależnie zarówno od pomysłowości działających ludzi, jak i od sytuacji.

Dziękujemy za rozmowę.

Maria Ela Lewańska – prowadzi kobiece spotkania w kręgu, warsztaty szamańskie, ceremonie dla Ziemi i ceremonie osobiste, inicjacje reiki. Strona internetowa: siostrzenstwo.w.interia.pl